

# Metafory genetystów

Wojciech Głowala

i wyobraźnię. Takie jamy i wyrwy trzeba tu wypełniać codziennie. Spokój i kontemplacja nicości mogą być chwilowym odpoczynkiem od tego, ale nie normą, bo grożą unicestwieniem, niebytem, w które łatwo osunąć się razem z Warszawą.

Marta Zielińska

## Metafory genetystów

1. Zapominany właśnie Roland Barthes w szkicu *Historia czy literatura?* opowiada o naiwnej i wzruszającej audycji radiowej, w której pojawiła się taka oto informacja: 1789 — zwołanie Stanów Generalnych, odwołanie Neckera, koncert IV c-moll B. Gallupiego.<sup>1</sup> Barthes żartobliwie analizuje możliwość rozumienia tej informacji, szczególnie zaś rozumienia obecności w tym niewielkim zespole zdarzeń owego koncertu. Wspominam Barthes'a, żeby móc tę łatwość kojarzenia faktów ujrzeć i rozpatrzeć także ponad popularyzatorskimi narracjami, w poważniejszych już opowieściach historyków literatury — i żeby może nawet ją nieco usprawiedliwić poprzez pokazanie jej możliwych źródeł i konstrukcji. W tych poważniejszych opowieściach mamy także i pogłębienie tendencji pokazanych w przykładzie Barthes'a, bowiem historyk literatury zwykle taki zespół faktów dodatkowo hierarchizuje poprzez sporządzenie z nich przede wszystkim ciągu przyczynowo-skutkowego lub poprzez wartościowanie ich udziału w jakiejś globalnej rzeczywistości.

Historyk literatury, który w swoich opowieściach jest zmuszany — poprzez gatunek, metodologię, powinności dydaktyczne itp. — do wychodzenia w stronę opisów innych niż literatura szeregów kultury, problem powstających w ten sposób relacji z literaturą rozwiązuje — jak wiadomo — w rozmaity sposób. Te sposoby są już na ogół zidentyfikowane, zaś wśród nich w obrębie postępowań genetycznych tryb allogenetyczny wydaje się w praktyce najbardziej wzięty, choć ostatnio nie miał najlepszej opinii teoretycznej. Jego popularność widać także w tym, że często o jakimkolwiek stosunku literatury do innych szeregów mówi się przy pomocy podręcznych zestawów słów podrzucanych przez allogenetystów („co i jak wpływa na literaturę”, „od czego literatura zależy” — używane także w sytuacjach z chęciami neutralno-opisowymi!).

---

<sup>1</sup> R. Barthes *Historia czy literatura?*, w: *Mit i znak*, Warszawa 1970, s. 163.

I o tym najpopularniejszym sposobie będzie poniżej. We wspomnianej identyfikacji poprzestawano zazwyczaj na konstatacjach dość ogólnych — tu będzie szło już o szczegóły, i to — po pierwsze — na poziomie konkretnego gatunku pisarstwa literaturoznawczego. Idzie mianowicie o tzw. syntezę historycznoliteracką uchodzącą za najpełniejszą, tj. zagarniającą najwięcej, informacyjnie i rzeczowo, bytów opowieść historyka literatury. Ta konkretność wzmocni się dodatkowo przez historyczne ograniczenie: będzie szło bowiem o syntezy najnowsze, te z „małej serii iblowskiej”, w nich zaś z kolei o poziom, który można nazwać terminologiczno-pojęciowym. Mówiąc po prostu: o poziom nazywania poszczególnych przypadków allogenezy.

Synteza historycznoliteracka nadaje się szczególnie do takich obserwacji z kilku względów. Najpierw ze względu na zwykle zakładane dążenia do uzyskania spójności obrazu świata zawierającego szereg literacki i do ujęcia całościowości tego świata. Dążenia te nie muszą koniecznie wypływać z jakichś szczególnych przeświadczeń ontologiczno-metodologicznych, mogą bowiem wiązać się po prostu z bogatymi powinnościami syntezy (dydaktycznymi przede wszystkim, wśród których mieści się zapewne i powinność wpasowania się między inne „historie”). Wreszcie jest coś w samym gatunku, co objawia się jako swego rodzaju archaiczność: mianowicie pojawia się on na ogół pod koniec istnienia panującego paradygmatu literaturoznawczego, ale jednocześnie posiada pamięć gatunkowo-metodologiczną zwykle historycznie dłuższą i pojemniejszą od tego paradygmatu. (To ostatnie zależy od f a k t u, że jest uprawiany rzadziej od wszystkich pozostałych gatunków naszego pisarstwa, ale też być może zależność ta jest i odwrotna: relatywna rzadkość jest skutkiem relatywnej długości istnienia każdego paradygmatu.) Pamięć owa pozwala zobaczyć w jednej syntezie — lub w syntezach historycznie równoległych — zespoły technik terminologiczno-pojęciowych pochodzące z różnych paradygmatów, tak jakby synteza stanowiła mimo wszystko zjawisko nadczy międzyparadygmatyczne. Lub może inaczej: przymusowo czy z natury eklektyczne. Wspierać to może inne jeszcze spostrzeżenie: otóż jeśli uprawiany zasób gatunkowy pisarstwa literaturoznawczego zmienia się z paradygmatu na paradygmat (np. nie we wszystkich funkcjonują „monografie osobowe”), to w zmianach tego zasobu synteza jakby nie uczestniczy. Wszystko to mogłoby świadczyć o tym, że poszczególne paradygmaty z osobna nie nadają się wprost do realizacji — narzuconych czy spontanicznych — holistycznych ambicji, jakkolwiek ten holizm miałby wyglądać...

I już ostatnia uwaga wstępna: to, co będzie niżej opisywane, dotyczy zapewne wszystkich gatunków pisarstwa literaturoznawczego w tym

zakresie, w jakim podejmują się one wyjaśnienia faktów literackich poprzez odwołania do tego, co nieliterackie.

2. Zacznijmy od technik, które usiłują jednak omijać główny trakt postępowania allogenetystów. Nie ma tego dużo w oglądanych syntezach. Można o nich — w przeciwieństwie do dość czystego kauzalizmu tego głównego traktu — powiedzieć, że są one wyjściem w stronę kondycjonalizmu, choć na ogół dość niejasnego. Mówię o kierunku kondycjonalistycznym, nie zaś o samym kondycjonalizmie, bowiem ten ostatni jest w praktyce niesłychanie rzadki. Zdań w rodzaju: „Upadek niepodległego państwa polskiego stanowił natomiast okoliczność sprzyjającą rozwojowi sentymentalizmu” (W, s. 17)<sup>2</sup>, nie spotyka się zbyt często w naszych tekstach.

Na tej drodze do kondycjonalizmu mamy do czynienia z zabiegiem, w którym najpierw jakby rozrywa się jednoznaczne więzi czasowe między przyczyną i skutkiem obecne w kauzalizmie. Polega on na skonstruowaniu szczególnej jednoczasowości literackiego i nieliterackiego. Szczególnej, ponieważ jest ona konstruowana przy pomocy przyimków, które nic nie mówią o naturze tego związku poprzez czas. Tyle tylko, że w porządku gramatycznym zdań opisujących tę jednoczasowość nieliterackie najczęściej wymieniane jest na pierwszym miejscu, co może budzić podejrzenia, że mamy tu do czynienia z faktycznym kauzalizmem, który jakby wstydzi się wystąpić jawnie. Jeśli tak, to jest to tylko modyfikacja stylistyczna oraz lekkie zaznaczenie wątpliwości co do istnienia ścisłego związku przyczynowego.

Bodaj najczęstszym przyimkiem organizującym tę jednoczasowość jest „wraz”: „Rozwój literatury mieszczańskiej słabnie wraz ze schyłkiem wczesnobarokowej tolerancji” (H, s. 141); „Wraz z chwilowym opadnięciem fali ruchu robotniczego w połowie lat osiemdziesiątych zanikła również towarzysząca mu twórczość poetycka” (M, s. 169). Odmianą tej techniki jest przysłówkowe rozwinięcie czasowe tego tajemniczego współbycia: „W miarę formowania się w Europie kultury mieszczańskiego oświecenia nabiera szczególnego znaczenia instytucja narodowego teatru” (K, s. 142). Wreszcie za podobny można uznać i trzeci wypadek: czas, w którym dokonuje się zmiana literacka, zostaje określany nazwami będącymi określeniami nieliterackiego. Jest w tym — i jednocześnie nie ma jej wprost! — sugestia wskazania przyczyny zmiany właśnie w tym

---

<sup>2</sup> W tekście użyto skrótów: W — A. Witkowska *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1986; K — M. Klimowicz *Literatura Oświecenia*, Warszawa 1990; M — H. Markiewicz *Literatura pozytywizmu*, Warszawa 1986; H — Cz. Hernas *Literatura baroku*, Warszawa 1987; Z — J. Ziomek *Literatura Odrodzenia*, Warszawa 1987.

nieliterackim. Nie ma jej wprost, bowiem ta nazwa może być też uznana za określenie jakiegoś czasu totalnego, w którym przebywają wspólnie wszystkie wspomniane zjawiska. Dwa przykłady: „Po upadku powstania listopadowego zarysowała się zasadnicza różnica między aktywnością literacką emigracji i kraju” (W, s. 235); „Natomiast właśnie w dobie kryzysu duchowego u schyłku wieku dokonał się powrót autora *Trylogii* do tematyki współczesnej” (M, s. 82).

Dorzućmy tu jeszcze, że można czasem — przypadki to już zupełnie marginalne — spotkać próby jakby czysto stylistycznego (czy już nawet po prostu gramatycznego) schodzenia z tradycyjnego traktu. Dzieje się tak wtedy, kiedy zamiast pozytywnego stwierdzenia związku przyczynowo-skutkowego pojawia się coś w rodzaju zaprzeczenia jego zaprzeczenia: powiada się wtedy, że „nie powstały bez wpływu” (M, s. 175) lub że „nie da się wyjaśnić bez odwołania do” (Z, s. 195). Jest to zabieg — jeśli porównać go z materią czystego kauzalizmu — wcale wyrafinowany i bezskuteczny. Podobnie chyba jak w tych wypadkach, kiedy sugestia kondycjonalizmu zawarta jest w niewielkim zespole metaforycznych synonimów „warunku” czy „przyczyny”, którymi określa się działanie nieliterackiego: „Otwierać możliwości” (M, s. 221); „sprzyjać rozwojowi” (H, s. 7); „przyjść w sukurs” (H, s. 71). Ale też można uznać to za wypadki graniczne, rozciągające całe zjawisko na oba obszary, tj. kauzalizmu i kondycjonalizmu.

Tych obejść, jak widać, udało się wyłowić niewiele: nie cieszą się one popularnością, bo niejednoznaczności i tak pozostają, zaś poruszanie się po tym poboczu okazuje się w dodatku nieekonomiczne. W tym mianowicie sensie, że wymaga po prostu dłuższych narracji dla sprawy najpewniej w danym momencie mniej ważnej. Czysty kauzalizm osiąga swoją niejasność znacznie szybciej — a okaże się, że też bardziej wiarygodnie.

**3.** Mówiąc najpierw krótko: „czysty kauzalizm” zamiast zdaniem posługuje się przede wszystkim słowem, i to w taki sposób, że oto otrzymujemy w tym miejscu syntezy coś na kształt sfery zaniku terminologii. Jej istnienie jest uwyraźnione przez obecność w tej samej syntezie, zaraz obok, sfer terminologicznych, np. w rozważaniach genologicznych, stylistycznych czy wersologicznych.

Najpierw da się wyróżnić tu grupę słów, które opisują relację między literackim i nieliterackim na modłę stosunków fizykalnych. Tak dzieje się przy słowach z pola semantycznego „lustra”, przede wszystkim przy najczęściej występujących: „odbiciu” i „odzwierciedleniu”. To pierwsze jest popularniejsze i jest obecne praktycznie we wszystkich opisywanych syntezach. Rozumiane dosłownie zakładają szerególną

bierność (bierność lustra) świata literackiego, ale też przynajmniej minimalną różnicowość literackiego i nieliterackiego, której starali się unikać cytowani poprzednio historycy. Zakłada też dość jasną, choć ogólnikową, wizję hierarchiczności kultury. Oczywiście, na temat pojętych dosłownie czy nawet metaforycznie szczegółów tego przeglądu się polityki czy ekonomii w zwierciadle literatury niczego się tu nie dowiadujemy. Analiza zjawiska „odbicia” czy „odzwierciedlenia” musi się zatrzymać na progu potoczności: nie można tu np. przeprowadzić dyskusji na temat poznawczej przewagi precyzji „odbicia” nad „odzwierciedleniem” w konkretnych przypadkach historycznoliterackich. Wybór użycia jednego z tych słów ma najpewniej motywację wyłącznie stylistyczną.

Podobnie jest zresztą w następnej grupie, jeszcze bardziej „ufizykalnionej” i jednocześnie zmetaforyzowanej, choć mniejsza wydaje się tu kategoriowość czy całościowość związku podległości. Idzie tu najpierw o „zaważyć” („szybko zaważyły na jej [literatury] obiegu” — H, s. 110), o średniej częstotliwości pojawiania się w naszych tekstach. Obok występują słowa o podobnej precyzji, ale o nasilonej metaforyczności, ponieważ dochodzi tu do swego rodzaju personifikacji sił działających na literaturę: otóż te siły „wnoszą” lub „przynoszą” swoje wartości: „wiele cech wspólnych wniesionych przede wszystkim przez sytuację historyczną kraju” (W, s. 5); konfederacja barska „przyniosła zalew różnego rodzaju manifestów, odezów, utworów wierszowanych” (K, s. 45). Do tego można dołączyć jeszcze równie „fizykalne”: „pociągnięcie”, „wyrośnięcie z”, „płynięcie z”.

Między tą „fizykalnością” a bardziej abstrakcyjnym ujmowaniem opisywanego zjawiska mieści się mający zastanawiająco duże powodzenie „wyraz” (= ekspresja): literatura stanowić ma w kulturze miejsce ekspresji tego, co nieliterackie. Rzadko tę ekspresję określa się jako „literacką”. Jest miejscem zdumiewająco zdolnym do tego rodzaju zajęcia. Można wszakże jednocześnie podejrzewać, że jest w tym względzie konsekwentnie jednofunkcyjna, tzn. jej istnienie i zmiana w niej mogą się dokonać tylko w spełnianiu aktu cudzej ekspresji. Za synonimiczne do „wyrazu” można uznać równie popularne: „świadczyć”, „przejawiać się”, „objawiać się”, „oddawać”. W tych wszystkich wypadkach entymematycznie przyjmowane założenia dotyczące literatury są oczywiście bardziej skomplikowane niż w owych „fizykalnych” przypadkach.

O sferze „abstrakcyjnej” w sposobach opisywania naszej relacji można powiedzieć, że jest najpopularniejsza, pewnie i dlatego, że wraz z nią wkracza się w regiony usprawiedliwionej (nieoficjalnie) niewielkiej odpowiedzialności. Słownik opisujący tę abstrakcyjną sytuację wydaje

się o wiele bogatszy, tak jakby te pozory empiryczności przy modelu „fizykalnym” bardziej krępowały wyobraźnię historyków literatury. Jednakże i tu to bogactwo polega głównie na twórczości synonimicznej, która — z różnej odległości — obrasta wieloznacznie kategorie „przyczyny” i „skutku”, oraz — w jej obrębie — na pilnym wykorzystywaniu metaforyki potocznej (w tym frazeologizmów i idiomów).

Najczęstsze jest tu to, co najłatwiejsze. A najłatwiejsze jest prozoduszne użycie słów „związek” lub „wiązać”. Słowa te czynią oglądanie naszej relacji — pozwólmy i sobie na metaforę — czynnością ostrożną, przeprowadzaną z bezpiecznego poznawczo oddalenia. Dodawane do tych słów przymiotniki lub przysłówki (np. „ściśle”) nie likwidują tego oddalenia. Jednocześnie z rodzaju obecności tych słów w konstrukcji zdań nie można wszakże wywnioskować jednoznacznie, że mamy tu rzeczywiście do czynienia z relacją przyczyny i skutku lub przynajmniej różnoczasowości z pierwszeństwem istnienia dla przedmiotu nieliterackiego. Tak zapewne jest w zdaniu o poemacie opisowym, który „jest gatunkiem ściśle powiązaniem z rewolucją naukową” (W, s. 46). A przecież mimo te trudności taki wniosek nasuwa się prawie automatycznie: dzieje się tak poprzez równie automatyczne kojarzenie z taką obowiązującą (potoczną) wizją kultury i historii, w których poemat opisowy jest przedmiotem historycznym „mniejszym” od rewolucji naukowej. Mówiąc inaczej: znaczenie tego zdania ujawnia stosunek wobec konkretnego poglądu na hierarchie w historii. Jeśli tak, to można uznać całe to zdarzenie za realizację figury entymematu. (W tej chwili tylko w nawiasie podkreślić trzeba wielką wagę tej figury w pisarstwie humanistycznym. Waga ta polega tak na jej ilości, jak i często decydującym znaczeniu we wnioskowaniach humanisty. Bardzo często entymemat służy także do ukrycia braku podstaw przyjmowania jakiejś przesłanki i przekształca się w najzwyczajniejsze *petitio principii*. Analiza entymematów — podejmowana rzadko — przynosi zwykle bardziej skomplikowany i bardziej „naturalny” obraz rzeczywistości prezentowanej w tekstach od tego powierzchniowego. Bardzo często są to komplikacje i naturalność niespodziane, bo kolizyjne wobec przesłanek ujawnianych. Na poziomie entymematów ustala się bodaj najpewniejsze porozumienie z odbiorcą tekstów humanistycznych i stąd jest to najmocniej historycznie zakorzeniona warstwa tych tekstów. Dlatego i dla historyka humanistyki jest to warstwa szczególnie obfitująca w informacje. Zresztą funkcjonalnie entymemat jest niesłychanie pojemny: służy do likwidowania niewiedzy, chwiejności logicznych, wprowadza wreszcie działania wartościotwórcze w naszym pisarstwie.)

Przymiotniki i przysłówki, o których była mowa, mają zapewne informować o istocie i stopniu zażyłości literackiego i nieliterackiego, ale

najczęściej pochodzą one z tej części słownika, która podkreśla rosnącą zależność literatury: najniższy stopień tej zależności opisuje po prostu „związek” bezprzymiotnikowy czy bezprzysłówkowy. Chwiejna wiedza o tym stopniu zależności występuje jednocześnie w imieniu wiedzy o istocie tego związku: nigdy bowiem nie dowiadujemy się na jego temat niczego konkretniejszego. Oglądamy jakby jednocześnie całość procesu chemicznego, nie zaś działanie poszczególnych atomów...

Jeśli w przypadku tych zdań o „związku” mamy sugestię, choć zaraz likwidowaną przez entymemat, jednoczasowości, to nie ma jej tam, gdzie słowo nazywające naszą relację określa ją już jawnie hierarchicznie. Możliwości, jakie się tu realizują, jest sporo. Najczęstszy — i najbardziej banalny — jest „wpływ”, czasem z dookreśleniem przymiotnikowym („głęboki”, „największy”, „ogromny”). Jak widać, te przymiotniki znowu idą w kierunku opisu nasilania „wpływu”: jest on „ogromny” lub jest tylko „wpływem”, bodaj nigdy nie opisuje się wpływów „małych” czy „minimalnych”. Gradacja wydaje się możliwa tylko w jedną stronę... Reszta członków tej rodziny wydaje się jakby konkretniejsza semantycznie, choć stanowi ją nadal słownik potoczny, i można ją uznać za swego rodzaju konkretyzację „wpływu” w poszczególnych przypadkach historycznoliterackich. Idzie o „spowodowanie”, „modyfikowanie”, „dyktowanie”, „konsekwencje”, „rezultat”, „poddanie naporowi”, „wynikanie”. Zdajemy sobie sprawę z co najmniej minimalnych różnic między znaczeniami tych słów, ale z największą trudnością i nie bez naciągania dałoby się posegmentować rzeczywistość historycznoliteracką między zakresy tych wyrazów. Znowu dowiadujemy się tylko o czymś na kształt atmosfery spojenia literackiego i nieliterackiego.

Razem jest to sfera pojęć metaforycznych, ale tak kształtowana, że gramatycznym podmiotem zdań z orzeczeniami bezokolicznikowymi typu „dyktować” czy „spowodować” jest prawie zawsze nazwa zjawiska nieliterackiego. Zdania z literackim podmiotem — choć są zdaniami nadal mówiącymi o podległości literatury — stanowią zjawisko zupełnie wyjątkowe, np.: „Pod bezpośrednim wrażeniem wypadków powstały powieści ” (M, s. 52); „Przejął poeta to zestawienie z publicystyki” (H, s. 151).

Na poziomie tych pojęć metaforycznych, na wkonstruowywaniu ich w komunałowe (czy tylko banalne) entymematy kończy się zwykle w naszych syntezach opis i analiza tego kawałka świata historycznoliterackiego. Napisałem wyżej, że jest to sfera zaniku terminologii i że występowanie tej sfery obok partii narracji z przewagą terminologii, nikogo specjalnie nie kłopotuje. Teraz można już do tego sądu wprowadzić pewną modyfikację. Otóż fakt dość ograniczonego słownika tych pojęć metaforycznych i jego dość regularna powtarzalność pozwalają przypusz-



czać, że te pojęcia pełnią funkcję terminów. Jeśli zaś pamiętamy o najczęściej kontekstowym znaczeniu i często retorycznym charakterze terminologii z części analitycznej syntez, przepaść między nią i pojęciami metaforycznymi okazuje się nie tak wielka, jak się mogło na początku wydawać. Pojęcia metaforyczne mogą pełnić funkcję terminów przede wszystkim — jak zauważono — poprzez fakt zewnętrznej powtarzalności. To, że są one praktycznie niedefiniowalne, więc poznawczo niepewne, nie ma tu pierwszorzędno znaczenia. Większe znaczenie ma za to ich charakter obrazowo-metaforyczny, w jego obrębie zaś daleko idąca leksykalizacja czy idiomatyzacja. Jest zaś on zapewne identyczny z tym, który spotykamy w potocznych opisach rzeczywistości. Z całą pewnością da się powiedzieć, że jednakże reguły organizują te opisy i omawiane wątki syntezy.

W pisarstwie humanistyki metafora w najróżniejszym kształcie pojawia się powszechnie, choć dziwić może jednocześnie, że bodaj w żadnym z jej paradygmatów z ostatnich czasów nie miała oficjalnie pieczęci stuprocentowej legalności (przynajmniej jako metafora skonstruowana zupełnie od nowa). Nawet jeśli w jakimś pisarstwie jest podziwiana, to przecież na ogół jako jakość poboczna, może estetyczna. Lakoff i Johnson, których kategorię pojęcia metaforycznego tu użytkuję, piszą nawet o lęku przed metaforą w kulturze Zachodu.<sup>3</sup> Rzadko zdarza się tak otwarta poznawczo akceptacja metafory, jak u Bettelheima, piszącego o katastrofalnych skutkach odmetaforyzowania przekładu pism Freuda w świecie anglosaskim:

prawdziwe zrozumienie psychoanalizy możliwe jest tylko wtedy, gdy jej pojmowanie intelektualne łączy się z odzewem emocjonalnym; jeżeli zachodzi tylko jedno lub tylko drugie, pozostanie ona niezrozumiana. Udana metafora umożliwia połączenie obu tych czynników.<sup>4</sup>

Równie powszechny jest w tym pisarstwie użytek, jaki czyni się z języka i wyobraźni potocznej — równie dwuznacznie wartościowanych. Tą drogą zwykle spełnia się wiele funkcji mówienia humanistów, zaś przede wszystkim funkcja wartościotwórcza, z której wysnuwa się bodaj najważniejsze samoutwierdzenie humanistyki. Ale często jest poza tym coś, co można by nazwać funkcją protetyczną. Realizowałaby się ona wtedy, kiedy wyjaśnieniu podlegają fakty czy procesy z jakichś powodów nie dające się opisać trybem pojęciowym czy terminologicznym. Jeśli powiedziano wyżej, że pojęcia metaforyczne zastępują terminy, to znaczy także, iż zamiar poznawczy zostaje podtrzymany mimo wszystko, tyle

<sup>3</sup> G. Lakoff, M. Johnson *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 1988, s. 217.

<sup>4</sup> B. Bettelheim *Freud i dusza ludzka*, Warszawa 1991, s. 55.

że zostaje skierowany gdzie indziej: zamiast pewności logicznej otrzymujemy pewność społeczną (kulturową) poprzez głębokie zakorzenienie w potocznym poczuciu normalności, która ma banalny wygląd i powtarza po raz tysięczny przekonania o hierarchiach kultury, sile nacisku i jego zdecydowaniu, innych szeregach wobec literatury czy o kilku niewymiennych funkcjach literatury wobec tych szeregów. Historia literatury objawia się tu trybem prawie fabularnego opowiadania o stałych interakcjach stałych bohaterów kultury i trybem referencyjności bliższej samej literaturze niż poznaniu naukowemu. Wyżej od potoczności umieszczona sfera analityczna („opis”) może mieć w tym pomieszczeniu tuż obok opowiadaniu swoistą legitymizację, jako że powszechnie większa jest atrakcyjność pewności społecznej niż pewności logicznej. I może właśnie z tego powodu jest właśnie tak, że to „opowiadanie” pełni także funkcję spoiwa wypełniającego miejsca między „opisami”. Dzięki temu wprowadza się do syntezy moment szerszego „dziania się”, które mimo najczęstszej pozorności czyni z syntezy gatunek zmierzający do historii literatury, nie tylko zaś do historii tekstów czy serii partii analitycznych. (Do tych ostatnich właśnie ciężą mimo wszystko syntezy z omawianej grupy — przecież nie mają w ogóle w tytułach słowa „historia”.) Zmierzenie zaś do historii literatury — jak i do wszelkiej historii przecież — nie odbywa się nigdy inaczej jak we mgle retoryki. Wszakże wszystkie formułowane dotąd prawa historyczne zostały ukształtowane w materii retorycznej i stąd właśnie pochodziła ich siła opisowa i argumentacyjna.

Zatem to, co na początku mogło wydawać się tylko naiwnym mankamentem, jakoś usprawiedliwia swoje istnienie. Trudno jednak do końca wyzbyć się początkowej nieufności, chociażby wobec zbyt wielkiej obojętności na przykazania precyzji, spójności czy niesprzeczności. Żywiącemu tę nieufność łatwo jest wypowiedzieć jeszcze przynajmniej dwie obiekcje. Najpierw tę, że oto tylko w taki ułomny sposób mogą się kończyć żądania czy ambicje holistyczne piszących humanistów, szczególnie zaś historyków wszelkiego rodzaju. Potem zaś tę — już bardziej pobłażliwą — że bez trudu można umieścić opisywane poczynania w kręgu skutków skonsumowania pokusy, której — jak pewnie wszystkim pokusom — wszystko jedno, jak się zrealizuje. A „pokusa uganiaania się za przyczynami jest nieodparta”.<sup>5</sup>

*Wojciech Głowala*

<sup>5</sup> L. Kotakowski *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 198.